LATO PEWNEGO BAŁWANKA

Za miastem, pod lasem stał dom, w którym mieszkała duża rodzina. Dzieci, jak co roku, z wielką niecierpliwością czekały na pierwszy śnieg. I jak co roku spadł w nocy, gdy one spały. Cóż to była więc za niespodzianka z samego rana.

- Śnieg! Śnieg! – wołały dzieci i szybciej niż zwykle umyły się, ubrały i zjadły śniadanie. Dziś mamusia nie musiała o niczym przypominać. Ani się obejrzała jak stały w kożuszkach, czapkach i szalikach gotowe do wyjścia.

- Tylko nie szalejcie za bardzo - ale dzieci nie słyszały, bo wybiegły z domu z takim śmiechem i hałasem, że aż obudziły Reksia. Piesek wyskoczył z budy, otrząsnął słomę z sierści i przyłączył się do zabawy. Dzieci rzucały śnieżkami i zjeżdżały na sankach z pobliskiej górki. W końcu przypomniały sobie o bałwanku. Postanowiły, że w tym roku ulepią jeszcze większego, niż w zeszłym. Ochoczo zabrały się do pracy. Chłopcy toczyli śniegowe kule, coraz większe i większe, a dziewczynki szukały marchewki, miotły, guzików i węgielków na bałwankowe oczy. Z każdą chwilą bałwanek robił się coraz bardziej podobny do bałwanka. Był duży i piękny. Miał czarne, błyszczące oczy, długi nos z marchewki, niebieskie guziki z plastikowych zakrętek, a na głowie słomiany kapelusz babci. Dziadek dał bałwankowi starą miotłę na kiju, aby bałwanek miał się czego trzymać. Dzieci poprosiły mamę o jeszcze jedną marchewkę i wkrótce bałwanek miał piękną, uśmiechniętą, marchewkową buzię. Wszystkim bardzo się podobał. Cała rodzina go podziwiała. Tatuś powiedział, że jeszcze nigdy nie widział wspanialszego bałwana.

Od tego dnia, zawsze z rana, dzieci biegły do swojego bałwanka. Z radością patrzyły jak dumnie stoi i chwali się swoją miotłą i kapeluszem. Czasem widziały nawet jak leciutko się uśmiecha i mruga do nich węgielkowym oczkiem. Dzieci czuły coraz większą radość, kiedy mogły codziennie z nim się spotykać. Przekazywały mu swoje serca i uczucia, wierząc, że bałwanek to ich prawdziwy przyjaciel. I naprawdę tak było. Przyjaźń była wzajemna. Dzieci nie mogły doczekać się kolejnego ranka i bałwanek nie mógł się doczekać kiedy znów zobaczy dzieci. Miał tylko jeden, jedyny kłopot. Ogromny kłopot. Co zrobić, aby zostać z dziećmi na dłużej?.... Co zrobić, aby się nie rozpuścić, kiedy nadejdzie wiosna? Kogo się poradzić w tej sprawie? Słońce coraz mocniej świeci i niedługo zacznę się topić – nie na żarty martwił się bałwanek.

Pewnego dnia do bałwanka przybiegł Reksio. Dopiero co wyszedł z budy i nie zdążył się jeszcze otrzepać. Kiedy to zrobił, na bałwanka posypały się źdźbła złotej słomy z reksiowej budy.

- A gdyby tak?... bałwanek myślał, myślał…. Gdyby tak więcej tej słomy?.... Gdyby tej słomy wystarczyło na mnie całego? To jest myśl! Ale skąd jej wziąć? Reksio mógłby obsypać mnie tylko na dole, a plecy, a głowa?

I znowu pomógł przypadek. Na bałwankowym, marchewkowym nosie usiadł ptaszek. W dziobku miał suchą trawkę. Ptaszek nóżką połaskotał nos, aż bałwanek kichnął. Trawka wypadła z dziobka na bałwankową rękę. Bałwanek pomyślał, że jeśli poprosi ptaszki o pomoc, to będzie miał tyle trawek i słomek ile zapragnie. Tak się też stało. Z pobliskiego lasu i okolic przyleciały sikorki, dzięcioły, sójki, zięby, gile i wróbelki. Każdy ptak niósł w dziobie prezent dla naszego bałwanka.

Rankiem, gdy dzieci jak zwykle wyszły przywitać się ze swoim przyjacielem ujrzały nie śniegowego, ale słomianego pana. Wyglądał pięknie. Złota słoma lśniła w słońcu, tylko kapelusz nie pasował, bo też był słomiany. Dzieci ubrały więc naszego bałwanka w nową, czerwoną czapkę z daszkiem.

- To prezent na lato, aby nie było ci za gorąco – śmiały się dzieci i tańczyły wokół szczęśliwego słomianego bałwanka.

basik

wydrukowano dnia: 23.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026